

No 2 - marzec 9/18

4387
4 wros

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

EWANGELICZNY CHRZEŚCIJANIN

ORGAN ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKICH ZBORÓW EWANGELICZNYCH
CHRZEŚCIJAN W POLSCE.

Rok V.

MARZEC 1938

Nr. 1.



34

„STÓJCIE W JEDNYM DUCHU
JEDNOMYŚLNIŁNIE BOJUJĄC
W WIERZE EWANGELII”:

Filipensów 1,27.

„NAJPIERW W ANTYJOCHII
UCZNIOWIE NAZWANI BYLI
CHRZEŚCIJANAMI”.

Dzieje Ap. 11,26.

Biblioteka Jagiellońska



1001956439



7387
" CASOP
5 (1938)

EWANGELICZNY CHRZEŚCIJANIN
ORGAN ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKICH ZBORÓW EWANGELICZNYCH
CHRZEŚCIJAN W POLSCE.

TREŚĆ: 1. Wielkanocne pozdrowienia — Zarząd Związku i Redakcja. 2. Zadania Kościoła Chrystusowego na ziemi — s. Jadwiga. 3. Gorliwość fanatyczno-religijna — J. M. 4. Głos wewnętrzny — Wł. Niczyporuk. 5. Marion Klot. Obrazek życia napisany przez D. O. Schaberta. 6. Przeżycia Chrześcijanki w Czerwonej Rosji. 7. Z żałobnej karty — s. p. br. T. Korowaj. 8. Dział Społeczny: Wiosenny Tydzień Sierot. Z życia Sierocińca w Kowlu — „Dziadek”. 9. Z Misji: Garść myśli z podróży misyjnej do Chomska na Polesiu — s. J. Z Wszechświatowego Tygodnia Modlitwy. Nasze cele — z życia sióstr wołyńianek w Diakonacie SS. „Tabita”. Z pogrzebu s. p. br. T. Korowaja — M. Niczyporuk. Krótkie sprawozdanie z podróży misyjnej — J. Wojtowicz. 10. Dział Ogólny: Komunikat w sprawie konfliktu ze Związkiem Sł. Baptystów w Polsce. O Szkole Biblijnej w Warszawie. Nowe wydawnictwa.

Wielkanocne pozdrowienia

W związku z nadchodzącymi radosnymi świętami Zmartwychwstania Chrystusa Pana, wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, Związkowym Zborom, Braciom Przełożonym

i wszystkim członkom Związku oraz Kościołom i Związkom pokrewnym w kraju i za granicą, zasylamy serdeczne bratnie pozdrowienia i życzenia.

ZARZĄD ZWIĄZKU I REDAKCJA.

SIOSTRA JADWIGA,
 prof. Sz. Bibl. w Warsz.

Zadania Kościoła Chrystusowego na ziemi

Mat. 28, 19-20.

„*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.*”

I. „*Idąc tedy...*” — a zatem mamy opuścić swój wygodny kąć życiowy, owe posiadanie wiary dla „samego siebie”, a mamy iść tam, gdzie dusze pragną i czekają na Ewangelię. My musimy do nich pójść, a nie czekać aż

one do nas przyjdą; pójść tak, jak Mistrz nasz chodził wszędzie i zawsze, gdy tego była potrzeba. Zatem my dla nich, nie one dla nas.

II. „*Nauczajcie...*” — można równie wypełnić ten rozkaz; zarówno słowem jak i czynem być nauczycielem. W obecnych czasach raczej bardziej przemawia przykład żywy, niż martwe słowo, choćby najpiękniej spreparowanego kazania, bo treści wiele jest na świecie, ale tak mało zrealizowanego dobra, i szlachetnych dróg i czynów.

Możemy zauważyć, że czujniejsze jest oko niż ucho tego świata.

Gdy chodzi o czyny, to dla nas jest to owa „żywa wiara“, o jakiej pisze apostoł Jakub — jest to chodzenie śladem Chrystusowym.

Słowo natomiast, to nasze świadectwo o wierze w Tego, który nas powołał i zostawił nam największe zadanie: budowanie Królestwa Bożego na ziemi.

III. „*Wszystkie narody...*“ — tu nie ma wyboru ze strony Mistrza, a jeśli wszystkie — to wszystkie; mówiąc naszym językiem: wszystkie wyznania, zbory, zgromadzenia, związki, misje i t. p., gdziekolwiek gromadzi się lud Boży. A zatem tu odczuwa się jakoby międzynarodowy grunt, a tylko na takim można budować Królestwo Pokoju!

Jakże często najpiękniejsze prace i plany rozbijają się właśnie o to „wszystkie“, a wszak Jezus za wszystkich umarł, aby wszyscy byli zbawieni, dlatego ma prawo żądać od Swych naśladowców, by w tej myśli pracowali.

IV. „*Chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...*“ — trzeba zatem dojść do widocznego punktu w tej pracy, kiedy to dusza zapagnie odpuszczenia grzechów, obmycia z plam, a zdobycia białej szaty odrodzenia. Tu dopiero osiągnięty cel poprzedniego. Nie wolno ustać rychlej, aż się wykona przyjęcie do zboru Chrystusowego, gdzie jednostka znajdzie rodzinę duchową i oparcie w dniach walki i słabości.

Ale to wszystko w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — nie w swoim, ani jakiegoś wyznania czy zboru — boć wobec Kapłana Najwyższego wszyscyśmy jako owce z ołtarza zabrane przez Jego ofiarę.

Wszyscyśmy równi, bośmy równie grzeszni ale i zbawieni!

V. „*Ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał...*“.

Tu wchodzimy w drugą część naszej służby wśród tych, którzy już zakosztowali łaski Bożej i pragną trwać pod jej działaniem, a życie uczynić chwałą tej łaski w owocach wiary. Tu stajemy znów jako nauczyciele-wychowawcy, którzy mają uczyć przestrzegania rozkazów Mistrza, czuwania nad lampą wiary, białością szaty duchowej i chodzenia śladem Jezusowym.

Regulaminem naszym: rozkaz Pański; podręcznikiem: życie Mistrza; sprawdzianem: Jego Słowo.

Jakże wiele pięknych wiosen duchowych przeżyły różne zbory, społeczności chrześcijańskie, czy też zgromadzenia, a jak wiele oziębłości, gnuśności i zaniedbania, dlaczego? Właśnie brak wykonania tej części rozkazu Króla: „ucząc je przestrzegać!“.

Nie dość wejść w okres wiosny, z tego nie będzie żniwa, musi być skwar lata i znów jesieni. Walka jest konieczna, czuwanie na posterunku ustawiczne i wchodzenie na górę po stromych skałach w ciągłej pielgrzymce — dopiero wówczas oglądamy pełnię chwały Bożej na Jego górze. Czy warto? — Spójrzmy na oblicze Mojżesza, Jezusa, a blask Moryja i Golgoty olśni nas i wzbudzi silne pragnienie osiągnięcia tego, co Jezus przykazał.

Zadanie wielkie stoi przed Kościołem Chrystusowym — ale czy nie za ciężkie? — wystarczy nam to zapewnienie:

„*A oto Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*“ — Amen —

Gorliwość fanatyczno - religijna

„Gorliwość ku Bogu mają, ale nie według wiadomości“ (Rzym. 10:2). Tymi słowy wyraził św. Ap. Paweł stosunek ludzi bardzo religijnie nastawionych względem Boga. „Gorliwość bez wiadomości“, to znaczy, że rządili się uczuciem nie rozsądkiem; w takiej fanatycznej „gorliwości“ Saul prześladował chrześcijan oddając ich do więzienia (D. Ap. 22:3-4). Chrystus Pan to przewidział, kiedy powiedział: „przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabije, będzie mniemał, że Bogu posługuje czyni“ (Jan 16:2).

Ach, jakże dużo takich wypadków jest w historii tak zwanej „Świętej inkwizycji“, kiedy chrześcijanie jedni przeciwko drugim występowali do walki na tle religijnym, nie cofając się nawet przed rozlewem krwi, a to tylko dlatego, że ktoś chciał wierzyć tak, jak mu nakazywało sumienie, a nie przymus; chciał opierać swą wiarę wyłącznie na skale Boskiego Słowa, ponieważ wiara od słuchania, a słuchanie od Słowa Bożego (Rzym 10:17). Człowiek bogobojny dowiadując się o takich wydarzeniach ubolewa nad tym; lecz wiemy, że cierpieć dla Chrystusa muszą wszyscy, którzy chcą żyć życiem ewangelicznym. Czytamy bowiem: „wam to dane dla Chrystusa, abyście nie tylko weni wierzyli, ale abyście też dla niego cierpieli“ (Filip 1:29), ponieważ bóg świata tego oślepił umysły zadających cierpienia (2 Kor. 4:4).

Byli i są ludzie, którzy uważają, że cel uświęca środki i dlatego okazują oni wielką gorliwość względnie „miłość“ do nawracania chrześcijan, w celu pozyskania ich dla siebie (Gal. 4:17), i często rozrywają całe zbory, byle powiększyć swoje szeregi, zbory lub też związki. — „Z was samych powstaną — mówi Ap. Paweł — mężowie mówiący rzeczy przewrotne“ (D. Ap.

20:30), aby za sobą pociągnąć uczniów. Pismo Święte przestrzega nas i poucza: wami kupczyć będą, by was sobie na korzyść obrócić (Kol. 2:8-a, II Piotr 2:3). Ci niedobrzy ludzie w swej ślepej i nieczystej gorliwości nie szczędząc w takich wypadkach swoich sił, zdrowia, pieniędzy starają się osiągnąć zamierzony cel, a jeżeli to nie pomaga, to wówczas straszą, grożą i nawet umieją płakać, byle tylko rozczulić (Rzym 16:17-19); czynią tak, jak kiedyś czynił Abesolom (2 Sam. 15:5-6). Powiedział ojcu, że idzie złożyć ślub Bogu i korzystając z łatwości ojca poszedł za bramę grodu, by spotkać się z ludźmi i wkradać się do ich serc przez powitanie z prostakami pocałunkiem lub podaniem ręki. Postępując w ten sposób, pozyskał sobie ich sympatię i zbuntował przeciw ojcu naród, ale w swoim czasie poniósł konsekwencję tego niecnego czynu. O takich ludziach powiedział Pan Jezus: — „Biada wam... iż obchodzicie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowego Żyda; a gdy się stanie, czyńcie go synem zatracenia, dwakroć więcej niżeliście sami“ (Mat. 23:15).

Jest jeszcze pewien rodzaj gorliwości — to gorliwość Boża (2 Kor. 11:2), kiedy staramy się człowieka nie przeciągnąć z jednego kościoła do drugiego, z jednej organizacji do drugiej lub z jednej powiedzmy religii do innej. O, nie!... Ale gorliwie staramy się, by dusza, za którą umarł Chrystus Pan, poznała tę Jego ofiarę i uwierzyła w nią, kiedy gotowiśmy wszystko poświęcić, byle tylko przyprowadzić do tego, od którego odeszła jak zbłąkana owca. O, dopomóż nam, Pasterzu dusz ludzkich, paść czystą, Bożą gorliwością, gdyż co pomoże jeżeli nawet cały świat pozyskamy, ale duszy szkodę wyrządzimy.

J. M.

Głos wewnętrzny

Przyglądając się pilnie ludziom, możemy wśród nich wyróżnić takich, którzy w życiu swoim kierują się rozumem i takich, którzy w przeciwieństwie do nich, kierują się uczuciem. Przypatrzmy się początkowo tym, w życiu których rolę dominującą posiada rozum, a zauważywszy, że jest on w ich działaniu potężną bronią, zapomocą której odpierają częste, ale nie stety słuszne zarzuty. Uczynki, przewinienia wobec społeczeństwa, brak odpowiedzialności w wykonaniu zadań potrafią uzasadnić przy pomocy trzeźwego rozumu, nie zwracając przy tym uwagi na głos wewnętrzny, który wyraźnie oskarża i potępia ich postępowanie.

Skrajnym przeciwieństwem wymienionego rodzaju ludzi są ci, którzy w działalności i życiu swoim idą za głosem sumienia. Jakżeż odmienni są oni od tych, którzy głos wewnętrzny starają się stłumić zimnym rozsądkiem. Ze wstrętem odpychają to, co do ich duszy chce wtargnąć bez uprzedniej kontroli własnego sumienia. A przecież uczynienie umiętowanego wyboru między tym, co mamy przyjąć w naszym życiu, a tym co mamy odrzucić jako szkodliwe dla duszy, jest jedną z podstaw wychowania i doskonalenia się moralnego. W wyborze tym pomaga nam właśnie nasz głos wewnętrzny.

W życiu swoim żadnej walki z nim prowadzić nie możemy, gdyż jest on niczym innym jak tylko głosem Boga, cichym, bezdźwięcznym, ale stanowczym. Głos ten jest wskazówką kompasu, która jednym końcem wskazuje na zło drugim na dobro. Przemawia on w duszy nie tylko jednej warstwy ludzi. Przez wszystkie czasy słyszał go człowiek wielki i prostaczek, wolny obywatel i niewolnik, bogacz i biedny. Ta utajona zdolność oceniania swych uczynków jest cudownym i nieocenionym darem Boga nie tylko dla cywilizowanych narodów chrześcijańskich, ale i dla pogan dotychczas jeszcze żyjących w ciemności i nieświadomości duchowej. Pod tym względem jak widzimy nie istnieją żadne różnice.

Każdy człowiek ma w duszy swojej daną przez Boga moc odróżniania tego co jest dobre od tego co jest złe. Na tym jednak człowiekowi poprzestać beczynnie nie wolno. Korzystając z tego daru Bożego uświadomić sobie powinien to, że Bóg wlewając w duszę człowieka Swoją część pragnął uczynić z niego istotę, która by swoim życiem świadczyła o Nim. Jest to wielkie zadanie człowieka na ziemi, przed uchybieniem którego powinien przestrzegać go głos wewnętrzny.

Wł. Nicyporuk.

Równe, 30.XII.1937 r.

WIOSENNY TYDZIEŃ SIEROT

OD DNIA 3—9 KWIETNIA B.R.

ZŁÓŻ SWÓJ DAR NA SIEROCINIEC ZWIĄZKOWY
SPEŁŃ SWÓJ BRATNI OBOWIĄZEK

Marion Klot

(Urodz. 30 marca 1897 r., rozstrzelana 22 maja 1919 r.).

Obrazek życia napisany przez D. O. Schaberta

Tłum. s. J.

Była ona dzieckiem niedzielnym, urodzonym w posiadłości rodzicielskiej Pujkele. Wzrosła razem ze swoim rodzeństwem ku szczęściu rodziców i miała radosne dzieciństwo. Często w domu bywali goście, wraz z nimi wiele muzyki. Mała Marion mogła, wtulona cichutko w kącie sofy, godzinami słuchać, gdy siostra ojca odtwarzała dzieła wielkich kompozytorów.

Ale już wcześniej poznała ona cierpienie: głębokie wrażenie sprawiła na nią nagła śmierć ukochanego ojca w jesieni 1903 roku. Surowość jej istoty zabraniała okazywać wzruszenie jej uczuć.

Ku wielkiej radości matki, a większemu błogosławieństwu dzieci, mogła być im zachowana, mimo śmierci ojca, ich ojczyzna dzieciństwa. Jedynie przejściowo, gdy fale rewolucji 1905 przelały się przez kraj i groziły zaburzeniem wszystkiego, matka zmuszona była osiedlić się w Rydze, dokąd się również przenieśli siostry ojca. Pozostały one i po rewolucji w tym mieście, a ich dom stał się dla małej Marion drugim gniazdkiem, gdzie otoczona była wielką miłością. Wzniosła duchowa i artystyczna atmosfera, przyrodzona temu ognisku, działała owocnie na młode życie, tak że dla Marion przeżyty w Rydze okres szkolny był bogatym czasem. 23 marca 1914 r. została Marion konfirmowana, a jej werset błogosławieństwa był: do Rzymian 12, 12. „*W nadziei się weselący, w ucisku cierpliwi, w modlitwie ustawiczni*“, — to było jej wytyczną w życiu.

Wybuchła wojna światowa. Dla Marion dobrej i szlachetnej, było zupełnie zrozumiałym, że musi stawić się ona natychmiast do służby miłości bliźnich. Przy swojej znajomości rosyjskiego języka, mogła ona dobrą pełnić służbę wśród rannych.

Długo potem otrzymywała ona wzruszające listy od wdzięcznych pacjentów. Obok swej pracy w szpitalach i pomocy w domach

prywatnych, intensywnie pielęgnowała również muzykę. Między innymi śpiewała także w chórze kościoła św. Jakóba. Pastor zborowy, Erhardt Doeblner znalazł w owym czasie w zbiorze wierszy H. Redern pieśń „Nie znam ja życia dróg“, która go silnie wzruszyła i dała mu wiele w ciężkich czasach, jakie przyszyły na bezbronnych Niemców w kraju, na których mścili się Rosjanie za razy otrzymane od Niemców z Rzeszy. Przyszłość leżała przed nimi ciemna: co będzie? Nikt nie widział drogi. Pastor oddał pieśń H. Redern do skomponowania melodii prof. Sokołowskiej, która znalazła angielską nutę do słów pięknych. I tak w 1916 nowym roku pierwszy raz zabrzmiała owa pieśń w Kościele św. Jakuba w Rydze.

W kilka tygodni po tym, 10 lutego, otrzymał młody pastor, przed nabożeństwem rozkaz, zwalnający go ze stanowiska przez dowództwo wojsk rosyjskich. Z zarzutem „germanofilii“ było zaraz wielu innych pastorów zesłanych w głąb Rosji. Pastor Doeblner wyjechał sobie jeszcze pozwolenie odprawienia nabożeństwa niedzielnego i dopełnienia aktu konfirmacji. W czasie wstrząsającego kazania chór śpiewał znów: „Nie znam ja życia dróg“. Pieśń ta poruszyła głęboką melodią szczególnie Marion Klot, tym więcej że wśród konfirmantów był jej brat. A kiedy latem tegoż roku bliski jej krewny został w lesie zastrzelony, śpiewała Marion tę pieśń ojcu zamordowanego na pociechę nad trumną dziecka. I tak wrosła owa pieśń w wewnętrzne życie Marion. Długotrwała wojna przyniosła wiele trosk, które dawały Marion sposobność do niesienia pomocy, ale i naturalna radość życia dochodziła do swych praw. Muzyka nadawała temu młodemu życiu w tym ciężkim czasie wojennym uświęcone piękno. Zgrupowali się ludzie młodzi, muzycyści, którzy radowali siebie i innych przez pieśni Schutzmana i duety Mendelsohna, a przytem utworzyli szlachetne stowa-

rzyszenie i w tym trwożnym czasie wojny. Głos Marion coraz bardziej się rozwijał, acz nie był wielkim, to jednak miał głęboki ton, a przez swoje wewnętrzne nastawienie zmuszona była całą duszą śpiewać. A gdzie tylko mogła, służyła darem swego głosu, choć nigdy nie narzucała się ze swoimi różnorodnymi talentami. Wszędzie śpieszyła z pomocą: tu pielęgnowała ze zrozumiałą wiernością starą ciotkę, tam przyjęła kalekę - podrzutka, którego na drodze znalazł pewien człowiek, ale widząc w nim kalekę, nie chciał go zatrzymać. Uważał on naturalnie za swój obowiązek zrzucić to na młodą Marion, zawsze gotową do usług. Pielęgnowała go ona też wiernie, aż Bóg Sam odiał wkrótce jej tę troskę. Późną jesienią 1918 roku złamała się potęga niemiecka i bolszewicy wtargnęli do kraju. Ze wsi uciekali wszyscy do Rygi, która miała być zachowana, ale nie była i tak uciekło wielu włąb Niemiec. I Marion była przez matkę namawiana do ucieczki, ale tę myśl odrzuciła i pozostała przy matce, która ze swej strony nie mogła uciekać, nie chcąc zostawić 84-letniej babki.

I tak pozostały te trzy niewiasty ze starym bratem matki w Rydze. Rozpoczął się czas okropności. Matka z bratem zostali aresztowani i uwięzieni po całonocnej rewizji. Marion, usiłująca wszystkimi sposobami uwolnić ich, sama została 7 kwietnia uwięziona. Również stara babka miała być zabrana, ale gdy bolszewicy przekonali się, że nie mogła wcale chodzić, pozostawili ją samą, a na jej prośby o zwolnienie jej wnuczki — pielęgniarki, odpowiedziano szyderstwem.

I tak siedziała Marion w celi wraz z 30-ma innymi kobietami, których liczba stopniowo zmalała na skutek panującego tyfusu do 14-tu. Niestety, matka z córką nie siedziały w jednym więzieniu, a starania złaczenia się — zawiodły. Tylko maleńkie kartki, pełne subtelnej miłości udało się Marion przesyłać matce, która je zaraz po odczytaniu niszczyła, aby nie zostały znalezione. W Nowym Testamencie Marion, który po jej śmierci znaleziono, są skreślone krótkie notatki, pozwalające wejrzeć nam w jej życie więzienne.

13 kwietnia jest uwaga: pierwsze pozdro-

wienie z domu, przez to łączność ze swoimi została nawiązana.

Dnia 18-go otrzymała wiadomość, że stara babka została usunięta z jej mieszkania, a inna bliska krewna — uwięziona. 26-go, ujrzała ona na podwórzu więziennym pierwszy raz po uwięzieniu niebo nad sobą słoneczne.

6-go maja została zabrana do obierania ziemniaków w barakach tyfusowych, gdzie otrzymała po długim czasie posiłną supę.

12-go maja słyszała przez zakratowane, otwarte okienko celi śpiew słowika z pobliskiego cmentarza, a zaraz po tym — wołanie z oddali kukułki.

15-go — zostało jej i wszystkim więźniom odebrane obuwie, a wzamian dano pantofle ze słomy.

17-go maja wpisała do swego pamiętnika „w nadziei się weselący, w ucisku cierpiący“.

18-go otrzymała wieść, że stara babka uwolniona została od cierpień.

21-go zachorowała na tyfus jedna z zaprzyjaźnionych więźni. a Marion tak długo błagała, aż chorą przeniesiono do więziennego szpitala i ułożono właśnie na to wolne łóżko, gdzie przed chwilą zmarła na tyfus krewna.

Wieczorem cele były rewidowane i zamknięte, drzwi korytarzowe zaryglowane, a przed nimi na dworze stała warta, która zwolniona była dopiero następnego ranka. Marion śpiewała, niestroszona przez strażników, swoim miękkim, czystym głosem co wieczór pieśń: „Nie znam ja życia dróg“. Śpiewała ją jako pozdrowienie swemu pastrowi, o którym wiedziała, że mógł ją usłyszeć w swojej celi; śpiewała wszystkim towarzyszkom cierpień na pociechę i pomagała im w ciemnych godzinach uchwycić ojcowską rękę Boga. W jej Nowym Testamencie znalazł się po jej śmierci arkusz papieru, na którym wypisała z pamięci słowa i nuty do pieśni „Nie znam ja życia dróg“.

Nadszedł 22 maja. Bałtyccy powstańcy, zjednoczeni z innymi ochotnikami Rygi, napadli i przełamali moc bolszewików, którzy ufając swej pewności, bez głowy czynili odwrot, gdy zostali osaczeni przez małą garstkę dzielnych. Ale jeszcze tyle znaleźli czasu, a-

Nie znam ja życia drog... Tłum. s. J.

1. Nie znam ja życia drog, Ty znasz je sam, to ścisza
 2. Ty znasz mej ścieżki kres, Ty znasz mój czas, plan Twój go-
 3. Ty wiesz i czemu wiebr tak silnie dmie, o, Ty za-

1. burzę twój i po-kój mam. J. próżno wśród trosk
 2. to-wy już on cze-ka nas. J. cze-ę mi-ko-ści
 3. bronisz mi, nie spóźnisz się! Więc wciśzy trwam, aż

1. serce twożnie drży... Wszak mocno trzymasz mię, mój Kró-ku, Ty!
 2. Twej ten wielki zar., J. wielbię moc Twych łask zbawienia dar!
 3. mi nie swiata złość. Ty znasz mej ścieżki kres, a to jest dość!

Ulubiona pieśń Marion Klot, którą śpiewała w więzieniu i tym pocieszała siebie i innych współwięźniów.



Marion Klot i inni rozstrzelani przez bolszewików na dziedzińcu więziennym w Rydze, 22 maja 1919 r.

by się zemścić na ofiarach, wtrąconych do więzienia, do których należała i Marion Klot. Gdy przeznaczeni na śmierć zostali ze swoich cel wyprowadzeni, wiedzieli o co idzie. Proboszcz Eckhard błogosławił ich, pastor Doeblner wołał do katów: „tylko dobrze celujcie!“, a Marion cicho wymówiła słowa: „tylko aby teraz nie być słabą“. — Pochód wiedziony był przez długi korytarz na dziedzińiec więzienny. Tu zasypano ich kulami i w Marion Klot trafiono. Gdy już dokonano 36-go morderstwa, oswobodziciele stanęli w drzwiach, wpadli do środka, chcąc ująć się za skazańcami — napróżno! Wykonano prośbę Doeblnera, wszyscy byli dobrze trafieni. Mordercy w międzyczasie trwożliwie uciekli.

27-go maja Marion została zaniesiona przez 3 swoich braci w prostej, z desek sklejonej trumnie i złożona do tegoż grobu, w którym przed paroma dniami znalazła i jej babka ostatni spoczynek. W książeczce tekstów codziennych biblijnych Marion na dacie jej urodzin było słowo: Jan 12, 24... Jej ciche życie, które Bóg w różne ubogacił dary, prędko się skończyło. Ostatnim dużym owocem jej życia było to, że zborowi ewangelickiemu włożyła w serce pieśń „Nie znam ja życia dróg“ — pieśń ta stała się chorałem kościelnym i tysiącom przyniosła błogosławieństwo i pociechę. I tak to młode, wczesnie zgasłe życie, przyniosło wiele owocu.

Posiew krwi jest zawsze obficie błogosławiony.

Przeżycia chrześcijanki w czerwonej Rosji

(dalszy ciąg)

Ucieczka mego męża.

Uułynął miesiąc od wyjazdu mego męża do Zboru w N..., a ja nie otrzymałam żadnej wiadomości od niego. Wysłałam przez zaufanego człowieka list. Nareszcie przyszła do mieszkania jakaś kobieta i powiedziała mi, że mąż powrócił i podała mi adres, gdzie mogę znaleźć. Natychmiast udałam się tam i rzeczywiście go tam zastałam. Opowiedziałam mu wszystko i prosiłam, by jaknajprędzej uciekł za granicę. Nie chciał się zgodzić na opuszczenie mnie z dwojga dziećmi. Powiedziałam przeto: „wysłać cię na północ, a ja wtedy błakać się będę musiała z dziećmi bez końca. Jeśli uciekniesz, Bóg pozwoli, że się znajdziemy i razem będziemy żyć“. To go przekonało i zaraz opuścił miasto.

Władze zwróciły uwagę na długą nieobecność męża i wysłały do N... zapytanie, gdzie on może przebywać. Odpowiedź brzmiała: „Odjechał do domu, do W“... Czekano jeden dzień, drugi, ale mąż nie wrócił. Trzeciego dnia wezwano mnie na przesłuchanie. „Niech pani powie, gdzie jest mąż? Pani zapewne

go ukrywa“. — „Nie“, odpowiedziałam, „nie ma go u mnie“. Chcieli za wszelką cenę zmusić mnie do wskazania miejsca, w którym przebywa, ale Pan udzielił mi potrzebnej mądrości do właściwych odpowiedzi. Następnego dnia znowu mnie przesłuchiowano i tak codziennie. To doprowadzało mnie do rozpacy. Ilekroć udawałam się na przesłuchiwanie do stawałam wstrząsu nerwowego. Myślałam za każdym razem: czy mnie dziś puszcza do kochanych dzieci? Czy ujrzę jeszcze cudowne niebo, które się nad nami rozpościera? Czy może już dziś kaci na zawsze zatrzaszają drzwi za mną? —

Wreszcie otrzymałam przez jednego przyjaciela list od męża, z którego dowiedziałam się, że on już bezpieczny. — Teraz kolej na mnie.

Moja pierwsza ucieczka.

6 marca 1930 rozpoczęła się nasza ucieczka wraz z pewną starszą kobietą i jej synem. Staraliśmy się, możliwie jaknajszybciej, opuścić miasto. Pędzeni strachem i wzruszeniem

biegliśmy naprzód, z trudem tylko podążając za naszym przewodnikiem — Koreańczykiem. Potem usadowiono nas w saniach i dojechaliśmy do sąsiedniej wioski. Droga, którą obrał nasz przewodnik, była trudną do przebycia i daleką. Było jakieś 60 wiorst do granicy, a wokół były wysokie góry. Dwadzieścia pięć takich gór mieliśmy przebyć. Nim dostaliśmy się na szczyt, odpoczywaliśmy trzy razy, a aby zejść, usiedliśmy na kożuchy, by jak na saniach ześlizgnąć się w dół. Góry te porośnięte były kłującymi roślinami i dlatego wisały na nas strzępy zamiast ubrań. Gdyśmy w takim stanie przechodzili lasem, musiałam myśleć o słowach: „Jestem pielgrzymem na ziemi“.

Starszego chłopca niósł na plecach przewodnik. Małego, który miał zaledwie dwa miesiące, musiałam owiniętego w szmaty, położyć na derę, za którą ciągałam po śniegu. Suchą bieliznę dziecka chowałam na piersiach, by mieć ciepłą. W ten sposób uchroniłam je przed zaziębieniem. Zapas chleba skończył się. Wodę jeszcze wcześniej zużyliśmy. Jedliśmy potem tylko śnieg. Głód i pragnienie dawały się coraz dotkliwiej odczuwać.

Gdyśmy znowu przebyli wysoką górę, powiedział do nas przewodnik, że niebezpieczeństwo już nam nie grozi. Ale ja byłam już tak wyczerpana, że nie mogłam iść dalej. Głód zrobił swoje. Bezsilna padłam na śnieg, a do towarzyszy podróży powiedziałam: „Idźcie dalej, ja pozostanę, by odpocząć nieco“. Bóg jednak wzbudził w sercach tych ludzi współczucie. Napełnili śniegiem kociołek i ugotowali zupę z mąki ryżowej. Prawie nieprzytomna byłam wtedy, gdy mi wlewano tę zupę w usta i zmuszano do polykania. Po godzinnym odpoczynku na śniegu poczułam znowu w sobie nieco sił. Wołą Bożą było zachować mnie jeszcze przy życiu. Gdy wstałam, poczułam się o wiele lżejszą.

O świcie weszliśmy do chińskiej wioski. Tu nas czekało nowe doświadczenie. Straż graniczna wzięła nas za czerwonych i wypędziła z ziemi chińskiej. Płakaliśmy, padaliśmy przed nimi na kolana i błagaliśmy, by nas nie odsyłali, ale wszystko bezskuteczne. Po eskortą dwóch strażników odstawiono nas

do granicy, nad którą akurat przechodził patrol sowiecki.

Przybyliśmy do budynku sowieckiej straży granicznej. Przyjął nas dyżurny strażnik, którego wygląd był straszny. Włosy rozczochrane, twarz nabrzmiała od alkoholu. W obecności „czerwoarmiejca“ rozpoczęto nas rozbierać. Nie pomogły prośby ani protesty. Pan jednak i tu przyszedł z pomocą. Gdyśmy stali w bieliznie tylko, przybył postanice, który przyniósł rozkaz, by nas odstawiono dalej. „Ubierajcie się“, wrzasnął dyżurny. Wszystkie rzeczy nam odebrano, ale między bielizną dziecinną miałam jeszcze Nowy Testament i ten mi został. — Prowadzono nas o głodzie do wioski, gdzie był punkt zborny. Droga była daleka i ciężka. Szliśmy bez wypoczynku cały dzień. Dobrnęliśmy zupełnie wyczerpani. Myślałam, że otrzymamy coś do zjedzenia, ale nic. Otworzyły się ciężkie żelazne drzwi i wepchnięto nas do wilgotnego i ciemnego pomieszczenia. Zatrzaśnięto za nami drzwi i znaleźliśmy się w więzieniu. Gdy oczy nasze przyzwyczyły się do ciemności, zauważyliśmy, że podłoga pokryta była śpiącymi ludźmi. Z trudem przedostaliśmy się w kącie celi. Tam siedział Koreańczyk, który jeszcze nie spał. Gdy nas z dziećmi zobaczył, uwolnił dla nas nieco miejsca na podłodze. Usiedliśmy trzymając dzieci na ręku. Nie było bowiem miejsca, by je położyć.

Niepodobieństwem było dostrzec gdzie są głowy, a gdzie nogi śpiących. Jedni krzyczeli we śnie, inni płakali. Obraz ten na zawsze pozostanie mi w pamięci.

Siedzimy w celi, jest noc. Pomieszczenie, w którym jest cementowa podłoga, jest około 10 mtr. długie i 8 szerokie. Oświetlone lampą naftową, która niemilosiernie kopciła i wydzielala czad. W rogu stało naczynie na najpilniejsze potrzeby. Zawartość wylewała się wierzchem i powiększała jeszcze zapach, którego i bez tego było dosyć. Około osiemdziesięciu ludzi było w tej celi, Chińczyków i Koreańczyków. My byliśmy jedynymi Europejczykami. Każdy z nas po cichej modlitwie snuł swoje myśli. Mnie się przypomniały moje dziecinne lata. Lata, w których uczęszczałam do prywatnego gimnazjum w Moskwie. Potem przyszła wojna, rewolucja, czas

epidemii tyfusu — głodu. Przypomniał mi się rok 1923. Wtedy poznałam Pana. Nauczyłam się wierzyć w Chrystusa, jako mego osobistego Zbawiciela. Potem podróż do W..., moje zamążpójście, prześladowanie i nieudana ucieczka. —

Z błyskawiczną szybkością przesuwały się myśli i wspomnienia. Gdy to wszystko przeżywałam, prosiłam Pana o nową moc, oby zechciał zachować moje życie dla tych małych dzieci.

Nadszedł dzień. Zaskrzypiały drzwi, wszedł żołnierz i wywołał mnie na przesłuchanie. Dwaj moi towarzysze niedoli wzięli mnie pod ręce i prowadzili, gdyż nie byłam w stanie iść o własnych siłach. Głodni i chorzy z pomocą przysłaliśmy do kancelarii, gdzie przy stole siedział przybrany w mundur wojskowy, jakiś mężczyzna. Gdy na nas spojrzął, robił wrażenie, jakby się przeląkł. Zbliżył się do nas i podając nam krzesła, powiedział: „usiadźcie“. Jeszcze raz spojrzął na nas i zapytał: „co się z wami dzieje? Wyglądacie strasznie“. Potem wydał rozkaz, by przynieśli do kancelarii gotowanej wody i chleba. Kazał nam usiąść przy stole a sam wyszedł. Choć głód dotkliwie odczuwaliśmy, jednak zgięliśmy najpierw kolana, by podziękować Bogu za pomoc tego urzędnika. Po czym łakomie polykaliśmy chleb i piliśmy wodę, o niczym innym nie myśląc, jak tylko o zaspokojeniu głodu. Gdyśmy skończyli śniadanie, wszedł znowu ten sam urzędnik, a z nim jego żona. Zbliżyła się do mnie i obejrzała moje dzieci. „Biedne robaczki“, powiedziała, „czeka was jeszcze droga taka daleka i ciężka“. Podala mi paczkę bielizny dziecięcej. „Proszę wziąć, jest to stare, ale czyste, to dla pani maleństwa“.

Przesłuchanie nie miało miejsca, wogóle o nic nie pytali. Jedno nam tylko powiedzieli urzędnik z żoną: „bądźcie wierni we wszystkim“. — Podziękowaliśmy tym ludziom za tyle dobroci i musieliśmy udać się w dalszą drogę. Przed kancelarią stał wóz zaprzężony w woły, na którym posadzono mnie z dziećmi i tak jechaliśmy dzień i noc. Następnego dnia przybyliśmy do zatoki, skąd okrętem mieliśmy powrócić do W...

Nas Rosjan umieszczono w oddzielnym

więzieniu, gdzie dostaliśmy trochę chleba i kubek gorącej wody. Odnoszono się tu do nas okropnie. Rano następnego dnia przyprawiono nas do portu. Długo czekać musieliśmy na przybycie statku. Zerwała się zamieć śnieżna. Wiał silny wiatr, a my nad brzegiem, przemarznięci. Nigdzie nie mogliśmy się schronić. Wreszcie przybył statek. Najpierw wniesiono na podłak bagaż, potem weszli „czerwonooarmiejcy“, a na koniec i my. Gdyśmy byli na pełnym morzu zerwała się burza, statek strasznie się kołysał, zachorowaliśmy na morską chorobę. Dopiero wieczorem ujrzeliśmy jasno oświetlone miasto W. .

Z okrętu prowadzono nas przez miasto do budynku G.P.U. Byliśmy głodni, ale nie dano nam ani kawałka chleba. Znowu nas przesłuchiowano, tu jednak przez urzędniczki G.P.U. Musieliśmy się rozebrać. Noga mnie wtedy bardzo bolała. Podczas naszej ucieczki po przez góry zalesione zawisłam nogą na krzaku i to tak silnie, że siłą trzeba było wyrwać, przy czym noga została zraniona. Podniecenie w jakim byliśmy w czasie uciekania nie pozwalało o tym myśleć. Do rany dostał się bród i zaczęła silnie boleć. Noga opuchła bardzo i z tego powodu nie mogłam zdjąć buta. Zauważyła to kobieta, która obserwowała nasze rozbieganie. Zerwała but siłą, tak że krew trysnęła. Ból wzmógł się bardzo, a noga bardziej napuchła. Nie było jednak możliwości coś temu zaradzić.

Po godzinie przyniesiono nam z powrotem nasze ubranie. Byliśmy bardzo zadowoleni, że możemy się ubrać. Potem rozpoczęło się nocne przesłuchiwanie. Sędzia śledczy krzychał:

„Jak śmiałaś usiłować uciec z Unii sowieckiej pod skrzydła burżuazyjne. Tyś Chińczykom zdradziła jakąś tajemnicę? Jesteś szpiegiem. Szpiegów się rozstrzeliwuje. Popełniłaś podwójne przestępstwo. Po pierwsze, próbowałaś sama zbiec, a po wtóre chciałaś oddać dzieci burżujom. Jakim prawem chciałaś to zrobić? Dzieci są naszą własnością, a nie twoją“.

Położenie moje było straszne. Siedziałam i słuchałam tylko. W ciszy modliłam się o pomoc z góry. Jednak milczenie moje jeszcze bardziej denerwowało go. Krzychał i groził mi rewolwerem:

„Wy chrześcijanie nie umiecie wychowywać dzieci. Musimy je zabrać i umieścić w odpowiednich zakładach“.

Słyszając to, nie mogłam milczeć i powiedziałam:

„Dzieci moje będziecie mogli wziąć wtedy tylko, gdy mnie zabijecie“.

W duchu jednak krzyczałam do Boga, gdyż czułam, że jeśli mi będą chcieli zabrać dzieci, nie znajdę potrzebnych sił, by je obronić.

Przez siedem dni trzymano nas w G.P.U. W małym pomieszczeniu na czwartym piętrze było nas czterdzieści kobiet, wszystkie musiałyśmy siedzieć na cementowej podłodze. Byłyśmy z różnych narodowości: Rosjanki, Koreanki, Żydówki, Gruzinki i inne, w tym kilkoro dzieci. Chleb był wilgotny jak kit, prawdopodobnie specjalnie pieczony dla więźniów. W południe otrzymywała każda kubek wody. Woda była nie gotowana i wiele z pośród nas zachorowało na dezynterię. Pluskwy i inne robactwo formalnie nas zjadało. Dzieci głodowały w pełnym tego słowa znaczeniu. Dezynteria rozszerzała się w zastraszający sposób. Zarząd więzienia polecił wręczyć każdej trzy główki czosnku i garść soli i to musiałyśmy zaraz w obecności dozorczy spożyć. Stan mego zdrowia, po tym zabiegu pogarszał się stale, serce pracowało coraz wolniej i często popadałam w omdlenia. Ale po tym „lekarstwie“ dezynteria ustała. Znowu w nocy drzwi zaskrzypiały i wywołano nie-

które na przesłuchanie. Wymieniono i moje nazwisko. Idę. Starszego chłopca prowadziłam za rękę, a młodszego miałam na rękę. Dzieci brałam ze sobą, bo obawiałam się, że w czasie mojej nieobecności mogą mi je zabrać. Myśli przepływają jedna po drugiej, a ciche, lecz gorące modły wznoszą się do Boga...

To przesłuchanie trwało znowu sześć godzin. Sędzia był raczej do tygrysa podobny niż do człowieka. Odzywał się do mnie najordynarniejszymi wyrazami, z zaciśniętymi pięściami doskakiwał mi do twarzy, gotowy do bicia. To znowu cofał się w kąt, jak kot czając się, hipnotyzując mnie oczyma. Były to spojżenia, jakby ucieleśnionego szatana. Wreszcie, gdy już mu się wydawało, że w ten sposób dosyć długo mnie męczył, powiedział: „teraz zabieramy twoje dzieci“. — Zdawało mi się w tej chwili, że pokój wirować zaczął, po czym upadłam na podłogę. — Gdy odzyskałam przytomność byłam znowu w celi. Kobiety ratowały mnie, a jedna z nich miała moje dziecko na rękę. Obok mnie stał lekarz, który orzekł, że to był atak sercowy i zaraz odszedł. Kobiety zmoczyły mi głowę i na serce położyły kompres. Zasnęłam. Spałam tak silnie, że niektóre myślały iż to koniec.

Następnego dnia rano usłyszałam radosną wieść: „Jesteś wolna, możesz iść do domu“.

(dok. nast.).

Przedstawione powyżej dwa obrazki z przeżyć prawdziwych chrześcijan w Rydze na Łotwie, za czasów panowania tam bolszewików-komunistów, jak również i w czerwonej Rosji, tylko w nieznacznej mierze przedstawiają rozmiary szalejącego terrorku w Rosji w stosunku do ludzi wierzących w Boga. Podobne i stokroć gorsze prześladowania znoszą setki tysięcy chrześcijan w tym czerwonym kraju. Posiadamy wiadomości o coraz to nowych zesłaniach na Sybir i na Sołówki naszych braci współwyznawców. Niedawno otrzymaliśmy wiadomość o zesłaniu na 5 lat, na Sybir pewnego Brata przełożonego w pewnym zborze ewang. chrz., na kijowszczyźnie, tak dobrze znanego naszym braciom i siostrzom wołnyiakom. Podobny los spotkał wielu innych braci i siostry. Nie patrząc jednak na te okropne prześladowania, ruch ewangeliczny na terenie czerwonej Rosji w dalszym ciągu istnieje. Wiemy, iż pomimo wszystko zebrania religijne czy to jawnie, czy też potajemnie, lecz w wielu miejscach odbywają się. Czerwoni kaci, to wcielenie samego szatana, nie zdają sobie sprawy z tego, że zabijając ciało nigdy nie zabijają duszy ludzkiej, a z nią i wielkiej sprawy Bożej. Irośmy jednak Pana, by zlitował się i ukrócił to znęcanie się nad Jego dziećmi w Sowietach. Dziękujmy też Panu i szanujmy nasze zacne Władze Polskie, które w zarodku niszczą ten diabelski ruch w ojczyźnie naszej. Boże, chroń Polskę! (Prz. Red.).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Teodor Korowaj
1880 † 1938

Dnia 26 stycznia b. r. nagle zmarł w Łucku ś. p. brat Teodor Korowaj.

Br. T. Korowaj urodził się 14 sierpnia 1880 r. w Holi k/Brześcia n/Bugiem. Będąc w Rosji spotkał się z ruchem ewangelicznych chrześcijan i w miesiącu kwietniu 1919 roku wstąpił do Zboru Ewangelicznych Chrześcijan w Kisłowodzku na Kaukazie. Przyjmował go do Zboru znany poeta i kaznodzieja Wszechrosyjskiego Związku Ewangelicznych Chrześcijan, prezbiter Teodor Sanin.

Br. T. Korowaj po powrocie z Rosji do kraju, należał przejściowo do Zboru w Brześciu n/Bugiem, potem do Zboru w Chopniewie i wreszcie od r. 1929 do zgonu był w charakterze przełożonego Zboru w Łyszczach na Wołyniu. Od chwili powrotu z Rosji br. T. Korowaj był czynnym pracowni-

kiem misyjnym Związku Śl. Zb. Ewang. Chrz. i jako rdzenny ewangeliczny chrześcijanin był całą duszą oddany wymienionemu związkowi. Był to staruszek o bardzo delikatnym i nadzwyczaj dobrym i łagodnym charakterze. Miał wielu przyjaciół szczególnie zaś przyjaźnił się i był całym sercem oddany ś. p. br. L. Szenderowskiemu (sen.). Przeżywał nieraz z nim smutki i radość. Był dobrym pracownikiem misyjnym i przełożonym o sercu przepelnionym miłością dla swoich zborowników, sercem, które potrafiło pokryć i przebaczyć niejedną krzywdę wyrządzoną jemu. Był dobrym wzorem do naśladowania.

Odszedł więc dobry i zacny pracownik ewangeliczny i miły Brat nasz do Pana.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

DZIAŁ SPOŁECZNY

Wiosenny tydzień sierot

Wzorem roku ubiegłego Kierownictwo Sierocińca Związkowego podaje do ogólnej wiadomości członków czynnych, wspierających i sympatyków Związku, iż w dn. od 3-go do 9-go kwietnia b. r. odbędzie się *Wiosenny Tydzień Sierot*. Prosimy uprzejmie naszych drogich Braci i Siostry, członków Kół Młodzieży, Szkół Niedzielnych i miłych Przyjaciół, o wzięcie czynnego udziału w tym Tygodniu Sierot, składając swe dary na rzecz sierocińca, czy to w gotówce, czy też w naturze.

Ofiary zebrane należy odsyłać p. a.:

F. Więckiewicz, Kowel, Komarowska 18, Sierociniec Związkowy.

Pamiętajmy, kochani, by dziatki nasze w Sierocińcu mogły spędzić nadchodzące święta wielkanocne w radości przy obfitym stole. To jest naszym obowiązkiem — pamiętać o bliźnich i sierotach naszych.

Za wszystkie dary dotychczas składane Kierownictwo Sierocińca składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać!

Kierownictwo Sierocińca.

Z życia sierocińca w Kowlu

„Aż póty pomagał nam Pan“

(I Samuel. 7, 12.).

I.

„Sierociniec“. Niechciałbym używać tego wyrazu przykrego, upokarzającego, dla nazwy naszego Domu, ponieważ usiłujemy stworzyć takie warunki życia dla naszych dzieci, ażeby nie czuły się sierotami. Chcemy im dać dom rodzinny — ognisko domowe, pełne ciepła i jasnej radości. Pragniemy, aby dzieci czuły się beztrosko i dobrze i od samego zarania życia swego poznały, że przyczyną wszystkiego dobrego i pięknego, jest dobrotliwy Bóg, który troszczy się o nie. Cel ten już dzięki Bogu zaczynamy osiągać z Jego pomocą. Dzieciaki nasze czują się u nas dobrze. Unikamy wszystkiego, co by wspominało im o ich sieroctwie.

30-go listopada obchodziliśmy uroczystie rocznicę założenia naszego Domu. Wstąpiliśmy w drugi rok istnienia. W tym dniu pamiętnym, Bóg nam posłał miłych i drogich gości z Warszawy w osobach: drogiej siostry

Szenderowskiej, czcigodnej Matki naszego prezesa, s. Jadwigi, br. br. Burchardta, Wojtowicza, Derewickiego i kilka innych miłych sióstr, których nazwisk nie znam.

Uroczystość nasza przez udział gości stała się pełniejszą, głębszą i radośniejszą. Nie tylko dzieci nasze nie posiadały się z radości, ale i myśmy bardzo się radowali.

Na nabożeństwie naszym okolicznościowym, na które zgromadzili się też i członkowie zboru, przemawiali do serc naszych słowem Bożym wymienieni bracia i s. Jadwiga. Gdy wsłuchaliśmy się w te przemówienia pełne treści ewangelicznej, serca nasze wypełniały się niewymowną wdzięcznością naszemu Panu i było nam tak dobrze, tak dobrze, że chcieliśmy, by te błogosławione chwile przedłużyły się w nieskończoność.

Dzieciaki z rozpromienionymi twarzyczkami i błyszczącymi radością oczętami, de-

klamowały wierszki o dobrym Ojcu i o ognisku radosnym w ich „Domu“.

Jedna z dziewczynek na zakończenie złożyła pięknie ułożone podziękowanie w imieniu swych współsióstr Bogu za Jego troski, panu prezesowi Związku, „dziadkowi“ i wszystkim dobrym ludziom za opiekę.

Po zebraniu przedłożyliśmy miłym gościom naszym skromny podwieczorek, przy którym dzieci same, bez żadnego, najmniejszego przymusu urozmaicały nam wieczór przy stole, z przyległego bawialnego pokoju, śpiewając piosnki, mówiąc wierszki i prowadząc wesołe zabawy.

Chwile spędzone w owym dniu, pozostały po sobie niezatarte wspomnienia, które pogłębiają się świadomością tego, że sprawa powstania naszego zakładu i jego istnienie, jest widocznym dziełem Samego Pana, gdyż na rozpoczęcie i prowadzenie tego dzieła nie posiadaliśmy ani funduszków żadnych, ani znajomości sprawy opieki i wychowania — żadnych sił fachowych, a dobry Bóg, wszystko czego potrzebowaliśmy, dał nam i pokierował Sam sprawą, bo gdyby nie On, szczerze mówię, to nie potrafilibyśmy czegoś podobnego uczynić, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności niesprzyjające. To też oglądając się wstecz, mogę tylko podziwiać mądrość i dobroć Boga, bowiem Bóg żywy jest!

Dziś brak nam miejsca dla dzieci, które musimy przygarnąć. Dom nasz obecny za mały jest i dla tych, które mamy. Musimy więc mieć odpowiedni dom chociaż na 60 dzieci. Marzymy o takim domu: obszernym, nowoczesnym i urządzone — przyszym gniazku wielu biednych i opuszczonych

dzieci. Dziś już przekonani jesteśmy, że to nie są marzenia czcze, żywy Bóg! Dom taki będziemy mieli — wierzymy. A chociaż jeszcze pieniędzy na rozpoczęcie budowy nie mamy, ale mamy już... trzy tysiące cegły... i dobre serca dzieciąt Bożych w kraju i za granicą, — a to wielki kapitał, który już dał nam Bóg.

Jesienny „Tydzień Sierot“ od 25 do 31-go października dał nam obfite plony w postaci zboża na chleb, kartofli i innych artykułów, których nam starczy na cały okres zimowy. W gotówce też otrzymaliśmy od naszych dobrych braci i sióstr w kraju i przyjaciół sprawy Bożej, złotych 728, gr. 11. Jesteśmy wdzięczni Bogu w Chrystusie i wszystkim dobrym ludziom, czujemy się szczęśliwymi. Dzieci głodu nie ucierpią, bo wszystko mamy.

Wyżej umieszczone krótkie, ogólne dane o zbiórce w „Tygodniu Sierot“, podaję do wiadomości narazie, nie wyszczególniając jak to było za okres wiosenny, a to z tej przyczyny, że przez częste i dłuższe wyjazdy w sprawach związkowych i nawet innej pracy nie mogłem sporządzić szczegółowego sprawozdania. Mam nadzieję, że drodzy ofiarodawcy przebaczą mi to łaskawie.

Składam więc na tym miejscu wszystkim umiłowanym w Panu Ofiarodawcom, Braciom i Siostrom w imieniu poruczonej mi dobrej sprawy, za pomoc dobrych serc, najserdeczniejsze podziękowanie w Panu. Niech Bóg łaskawy hojnie ze źródeł Swych łask zapłaci wszystkim. „Panu pożyczka, kto ma miłość nad ubogim, a On mu za dobrodziejstwo jego odda“. (Przypow. Sal. 19, 17). Tak mówi Pismo Święte. Niech że więc On Sam wszystkim odda.

II.

„...oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi.“

Luk. 2, 10.

W niedzielę, dnia 26 grudnia wieczorem, urządziliśmy choinkę dla naszych dzieci, w której wzięły udział inne dzieci i młodzież naszej Szkołki Niedzielnej.

Zebranie to trwało od godz. 17-ej do 18

m. 30. Na tym zebraniu byli obecni rodzice dzieci uczęszczających do szkółki i goście.

Po słowie wstępnym, które powiedział „dziadek“, przy jarzącej się choince, dzieci według ułożonego programu, występowały z deklamacjami różnych utworów poetyckich i literackich dla danej okoliczności, przepłatając je pięknym śpiewem. Odczytał nam piękny referat o Narodzeniu Syna Bożego, Jerzy



Sierociniec Związkowy wraz z kierownictwem i służbą.

Kussmahli, uczeń Szkoły Mierniczej i Drogowej w Kowlu. Referat ten, ładnie opracowany i odczytany z uczuciem wierzącego młodzieńca, wywarł na słuchaczy wrażenie. To było wydane świadectwo przed zebranymi o cudownym darze, jaki nam zesłał Bóg w osobie Syna Swego.

W uroczystym nastroju i radośnie, dzieci głosiły „Wesołą Nowinę“. Niektóre dziewczynki bardzo dobrze i z uczuciem mówiły swe wierszyki. Niezwykle pięknie deklamowała nam Wala Paszkiewicz, wiersz pod tytułem „Narodzenie Chrystusa“, które w swym wykonaniu było ozdobą wieczoru.

Lzy radości i wzruszenia cisnęły się nam do oczu, słuchając młodociane i dźwięczne głosy w śpiewie i odtwarzaniu cudownej wiecześnie nowej historii Narodzenia Pańskiego, i nawoływaniu do przyjęcia Króla królów i

Pana panów. Niech to świadectwo użyje Pan dla powiększenia chwały Swej i dla zbawienia tych, którzy nie doznali jeszcze łaski przebaczenia.

Po wyczerpaniu się programu, zostało zakończone zebranie dziękczynną modlitwą, po której goście się rozeszli, dziatwa zaś i młodzież została zaproszona do stołu, na którym uszykowano posiłek i herbatkę przy której było bardzo wesoło i gwarno, głosy się zlewały jakby w potężny świergot ptaków.

Po skończonym posiłku, stoły zniknęły, a pokój jadalny przemienił się w salę zabaw dla dziatwy i młodzieży.

Na zakończenie wieczoru wykonano wspólną fotografię dla upamiętnienia radośnie przeżytych chwil.

Nadesłał „Dziadek“

Z M I S J I

Garść myśli z podróży misyjnej do Chomska na Polesiu

Już z pewnym zaufaniem jechałam na nieznanne mi Polesie — a to dzięki tak żywo odczutyim wrażeniom wotyńskim. Zawsze, ilekroć slysze zew do pracy misyjnej, raduje się we mnie dusza, bo nie widzę wśród wielu zajęć życiowych piękniejszej służby od tej — i czuję wiele wdzięczności dla innych braci i sióstr poleskich, że tę moją skromną służbę tak serdecznie przyjęli w zborze chomskim.

Po szybko minionej wspólnej podróży dotarliśmy późnym wieczorem z braćmi Szenderowskim i Burchardtem do domku drogiego brata Wołkowicza, gdzie nas przywitano miłe i serdecznie. Już tu odczułam obok szczerzej gościnności taką prostotę pragnących dusz, że radowałam się pewnością: nie próżno tu przyjechaliśmy, gleba na zasiew gotowa.

Po krzepiącym śnie, zbudziło nas lśniące słońce, grzejące biały dywan śniegowy polskiej ziemi, a w powietrzu drgały tony rozkołysanego dzwonu starej dzwonnicy chomskiej cerkwi. Niedziela — 30 stycznia.

Z samotnej przechadzki weszłam do białej, starej cerkiewki, gdzie ujrzałam garstkę prostego ludu, garnącego się z pocałunkiem do martwego drzewa krzyżowego — żał mi się zrobiło tego ludu: brak mu żywego Chrystusa.

Ale za to, gdy weszłam do milej sali zebrań zboru chomskiego i zobaczyłam zgromadzoną, śpiewającą rzeszę, wyczekującą na „chleb żywota“, radość napelniła me serce... tak, tu Jezus rozdaje Swój chleb, a woda żywa może tu przepływać przez nizinę tych dusz, która ułożyła się jako ta cała równina cichego Polesia. Wszystko tak proste i szczerze, a pieśni tak rzewne i tęskne, oczy pełne łez rozczulenia, a ponad tym prawda Ewangelii głoszonej — oto służba siejby na dobrym gruncie dusz prostych, pragnących.

Tak szybko minęły trzy godziny pierwszego zebrania rannego — a tłum trzechsetny słuchającego ludu tak rósł, że i drzwi malej sali wyjęto, aby głos mówiących dotarł i na pole przed Namiot Zgromadzenia, gdzie stała falująca grupa pragnących — jako łan zboża...

O, jak to raduje, gdy się widzi szeroko otwarte uszy i oczy, ale nadewszystko serca prostych, a drogich polezszaków!

Po spożyciu obiadu w kochanej rodzinie brata Wołkowicza, po naradzie starszych-zborowych, znów zebranie, kończące dzień ewangelizacji. I snuje się jak złotą nić myśl Bożą: odrodzeni, nakarmieni chlebem żywota z powołaniem do służby — trwajmy przy Jezusie, w Jego miłości!

Wracamy gwiazdzistą nocą każdy do domu swego, myśli głębokie się rodzą o tych, którzy rozpoczęli tę pracę misyjną, a już odeszli do Pana i powstaje pragnienie wielkie: oby Bóg przysłał więcej robotników, bo żniwo jest tak wielkie, tak wielkie!

I plynie do Was, drodzy bracia i siostry na Polesiu, to gorące życzenie: oby Bóg w Zbawicielu naszym dał Wam, drogie zbory poleskie, taką moc Ducha, byście trwali w tej Prawdzie raz poznanej, a to dzięki gorącym łzom, modlitwom i wielkiemu trudowi Waszych nauczycieli duchowych, nieporuszeniem przez nikogo. A złączeni najcudniejszymi węzłami Miłości, z Krzyża płynącej — tego Wam i nam sługom Waszym z serca życzę i jeszcze raz dziękuję za otwarte ręce i serca z jakimi nas przyjęliście jako swoich.

A Bóg Wszechmocny niechaj ubłogosławi siebie Swą przez cichą pracę sług dokonaną!

Siostra J.

Z Wszechświatowego Tygodnia Modlitwy

Br. A. P. z Krymna o wszechświatowym tygodniu donosi: „W imieniu zboru w Krymnie składam serdeczne podziękowanie za nadesłany program W. T. M., w ciągu którego moglibyśmy gorliwie zasylać swoje modły razem z wielu innymi dziećmi do Boga — Ojca naszego i Zbawiciela. Zbór w Krymnie regularnie urządzał zebrania modlitewne i wierzymy, że Pan Bóg wysłuchiwał nasze modlitwy“.

Br. P. Rucki z Kowla. „Niniejszym donosimy, że zbór kowelski z wielką radością zajął swe miejsce w szeregach dzieci Bożych, modlących się na całym świecie w czasie

„Wszechświatowego tygodnia modlitwy“. Większość członków naszego zboru odwiedzała zebrania modlitewne regularnie i pod wpływem Słowa Bożego zanosila do tronu łaski Bożej prośby i dziękczynienia. Wierzymy, że Bóg i Ojciec nasz pełen miłości wysłuchał wołanie swych dzieci i zesłał swe dobrodziejstwa tym, co oczekują z wiarą na Pana. Cieszymy się, że Bóg i dziś ma tych, którzy rozumieją co może przyspieszyć Jego królestwo na ziemi, do tego sami zmierzają i nas zachęcają. Prosimy i nadal zawiadamiać nas o czasie powszechnych tygodni modlitewnych, dzieci Bożych“.

Nasze cele

Z życia kandydatek - siostr wołyńianek w Diakonacie S.S. „Tabita“

Gdy poznałyśmy Słowo Boże, gdy weszło ono w nasze życie, wtedy tylko zobaczyłyśmy jak wielu ludzi błędzi daleko od Chrystusa. Od tego czasu serca nasze nie mogły znaleźć spokoju, nie mogłyśmy obojętnie patrzeć na straszna ciemność panującą w tym świecie. Pragnęłyśmy ludziom błędzącym w ciemności świadczyć o Chrystusie, lecz było to zda się rzeczą niemożliwą, gdyż byłyśmy jeszcze młode i nieprzygotowane do tej pracy. Rozumiałyśmy to i dlatego pragnęłyśmy dostać się do jakiejś szkoły, aby rozwinać się duchowo, przygotować się należycie do niesienia światła Chrystusowego w ciemność tego świata. I oto nadszedł czas, kiedy rozradowały się serca nasze, zakwitła w nich prawdziwa wiosna i zaświeciło słońeczko nadziei, jasne, ciepłe, radosne, a w duszach usłyszałyśmy cichy głos: — „Czy miłujesz Mię?“ — I wyrwała się z serca odpowiedź: — Ty wiesz Panie, że miłuję Cię! — Wszystko w nas rwało się do służby i pracy dla Pana i teraz jesteśmy wdzięczne, że On wysłuchał nasze modlitwy.

Z woli Bożej odwiedził nas na Wołyniu ks. pastor Z. Michelis z Warszawy, który umożliwił użeczywistnienie naszych pragnień, obiecując zabrać nas na kursy biblijne. Przy-

czynili się do tego także i inni bracia, a przede wszystkim br. L. Szenderowski, który z całego serca starał się nam w tym dopomóc.

Żal było opuszczać kochany Wołyn, rodzime wioski, gdzie przeżyłyśmy tyle radości i szczęścia w Panu. Kochane nasze matki ze łzami i smutkiem żegnały nas na progach rodzinnych domów i błogosławiły na drogę. I nasze dusze wypełniał wielki smutek, ale jednocześnie cichy głos mówił: — „Ktoby opuścił domy, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo dzieci, albo rolę, dla imienia mego, stokroć więcej weźmie i żywot wieczny odziedziczy“. (Mat. 19 : 29). Odjeżdżałyśmy tylko z tą nadzieją, że On nigdy nas nie opuści i gdy On będzie chciał to znów wrócimy pod rodzime strzechy i z nową, większą siłą zaczniemy pracować dla Niego.

Od pierwszego dnia, gdy przyjechałyśmy do „Tabity“ odczułyśmy, że jesteśmy w jednej duchowej rodzinie. Siostry diakonise były do nas bardzo przychylnie. Duch pokoju i miłości nappełnił serca, a z duszy rwała się wdzięczna modlitwa za spełnione marzenia. I teraz są tu siostry z różnych stron naszego kraju, ale we wszystkim panuje harmonijna jedność.

Niedługo po przybyciu rozpoczęła się nauka. Ach, jakże mile było siedzieć w pięknej sali i słuchać cudownych biblijnych wykładów! Przypominałyśmy wtedy Marię, która siedziała u nóg Chrystusowych słuchając Jego słów, i czułyśmy się najszcześniejszymi istotami w świecie. Prędko jednak trzeba było zostawić to, co obrała Maria i pójść w ślady Marfy. Przyszło lato, nauka skończyła się i musiałyśmy przejść do pracy fizycznej. Pracowałyśmy sumiennie, a smutne myśli przesuwwały się przez nasze głowy. Gdy mogłyśmy słuchać Słowa Bożego, wtedy serca nasze napełniała radość, ale gdy zaczęłyśmy pracować fizycznie, to znikło to pierwsze uczucie. Zaczęłyśmy myśleć o ziemskim a nawet i narzekać na swój los i niedolę. Rodziły się pytania: — Tak było kiedyś, a dziś? — Dlaczego serca nasze nie płoną jak kiedyś? Dlaczego w duszy umilkła pieśń i gdzie ten talent, który Pan dał nam?... W pokorze chyliłyśmy nasze czoła... Ty wiesz, Panie, że miłuję Cię... Lecz czegoś tak żal, tak smutno...

Nie chciałyśmy jednak, żeby zupełnie u-

milnęły pieśni w duszy, nie chciałyśmy, żeby zgasła zorza nadziei, ponieważ wiedziałyśmy, że Bóg znów może wrócić nam tę radość, którą zagasiło w nas nasze własne „ja“. Zrozumiałyśmy potem, że nie tylko słuchanie Słowa Bożego jest służbą Panu, lecz i najmniejsza praca, którą wykonujemy z całego serca na Jego chwałę i na pożytek bliźnim. Przeżyłyśmy z Bożą pomocą lato. Uplynęły ciepłe dni i nadeszła zima. Znowu wróciły te miłe chwile i znów mamy możliwość więcej przebywać nad Słowem Bożym i przygotowywać się do przyszłej pracy.

Na tym miejscu składamy najserdeczniejsze podziękowania wszystkim naszym kochanym nauczycielom, którzy starają się całym sercem wychować nas w duchu i miłości Chrystusowej. Również prosimy wszystkich naszych braci i siostry o pamiętanie nas w swych modlitwach, żeby miłosierny Bóg chronił nas i dopomagał nam w nauce, byśmy się stały w przyszłości gorliwymi pracowniczkami w winnicy Jego.

Kandydatki Siostry Wołyńianki.

Diakoniat SS. „Tabita“.

Z pogrzebu ś. p. br. T. Korowaja — prezbitera Zboru Ew. Ch. w Łyszczach

Od dawna podobało się Panu objawić ludzkości, że na świecie dzieje się wiele rzeczy nie tak, jak chciałoby się ludziom. Tak też się stało i ze wspomnianym bratem. Zdawałoby się nam, że powinien ten brat jeszcze pracować na niwie Bożej, a tu śmierć przerywa jego życie. Pan Bóg mówi „Meje myśli — nie są jako myśli wasze, ani drogi wasze jako drogi moje“.

W sobotę 29 stycznia b. r. mniej więcej o godzinie 8 wieczorem przyjeżdża do mnie do Zdobunowa mój brat A. Niczyporuk i przywozi telegram; zmarł brat T. Korowaj. Stało się to zupełnie niespodzianie i należało zaraz o godzinie 10-tej wyruszyć pociągiem do st. Kiuwercy, a stamtąd raniutko furmanką 25 klm. do wspomnianego Zboru, gdzie leżało ciało zmarłego brata.

Gdy przybyłem tam, dowiedziałem się, że brat T. Korowaj dnia 26 stycznia wyruszył

do Łucka na posiedzenie oddziału związku, będąc zupełnie zdrow i uczestniczył w tym posiedzeniu do końca, a później zupełnie dobrze czując się wyszedł na miasto, lecz po drodze upadł na chodniku, policja podniosła go i odwoziła do szpitala, gdzie skończył. Szpital powiadomił zbór i bracia w piątek 28 przywieźli do domu już tylko martwe ciało.

W niedzielę 30 stycznia o godzinie 11-tej rozpoczęło się w modlitewnym domu zebranie nad trumną zmarłego. Zebrali się wiele wierzących ludzi, gdyż wszyscy kochali zmarłego brata.

W czasie pogrzebu przemawiało sześciu braci; trzech w modlitewnym domu i trzech na cmentarzu. Byli to bracia z różnych miejscowości; piszący te słowa i wykonujący pogrzeb ze Zdobunowa, W. Gibielinda z Łucka, J. Wojtowicz z Warszawy, A. Kuc z Kowla i inni. W sali i na cmentarzu czytając Słowo

Boże mówili o życiu wiecznym, modlili się, a chór miejscowy śpiewał psalmy. Przy tym obecni ludzie przeważnie płakali. Tak oddaliśmy ciało jego ziemi, z której ono pochodzi.

Chcę jeszcze wspomnieć, że brat pracował w tej miejscowości i zborze bez przerwy 15

lat. Był nie żonaty. Wstąpił do wieczności z jasną wiarą ze stanowiska swego, na którym służył Panu i ludziom. Szczęśliwi umierający w Panu!

M. Niczyporuk.

Krótkie sprawozdanie z podróży misyjnej

ŚWIĘCICA i SARNIAWY.

Dnia 6. I. b. r. wyjechałem pociągiem z Warszawy do Chełma. Do Święcicy od Chełma o 20 km. udałem się pieszo. Gdy przybyłem tam, był już wieczór. Zebrali się tylko kilka osób, ponieważ nie wiedzieli, że u nich będę. Mieliśmy małe zebranie. Następnie bracia postanowili pojechać do wsi Sarniawy, a więc 8-go, o godz. 9 udaliśmy się tam na dwóch furmankach. Przyjęli nas bardzo serdecznie ludzie niewierzący do domu, w którym odbyło się piękne zebranie w obecności około 70 słuchaczy. Wieś Sarniawy leży o 15 km. od Święcicy, a więc tam i z powrotem musieliśmy przejeżdżać 30 km. przy 20^o mrozu. Ale podróż ta była bardzo przyjemną, a ludzie których odwiedziliśmy prosili byśmy przyjeżdżali częściej urządzać zebrania. 9-go w Święcicy odbyło się zebranie dla wierzących; następnego dnia rano także tam było zebranie, po którym opuściłem tę wieś udając się do Pniowna piechotą.

PNIOWNO.

Wieczorem tego dnia gdy przyszedłem do tej miejscowości, odbyło się liczne zebranie.

SPASA.

Razem z br. Wójcikiem z Pniowna udaliśmy się końmi do wsi Spasa odległej o 10 km. Ludzie nie spodziewali się naszego przyjazdu, to jednak zebrali się tak licznie, że w mieszkaniu było b. ciasno. Po zebraniu mówili, że nigdy podobnych rzeczy nie słyszeli i prosili żeby ich częściej odwiedzać.

CHEŁM.

19-go przybyłem do Chełma, przejechałszy końmi 10 km. Tu odwiedziliśmy siostrę, pocieszając ją w modlitwach. Po pożegnaniu

z br. Wójcikiem udałem się pociągiem do Kowla, gdzie spędziłem cały następny dzień.

STEBLE.

Z br. Al. Kucem przyjechaliśmy z Kowla do st. Steble. Tam rano i popołudniu mieliśmy zebrania, na których było około 200 słuchaczy.

SKULIN.

Dnia 15-go w Skulinie odbyły się również dwa zebrania, w których wzięło udział przeszło 160 słuchaczy.

KRZESZOWICZE.

W Krzeszowiczach 16-go odbyły się dwa zebrania — rano i wieczorem. Dnia 17-go porannym zebraniu, na którym było około 180 osób, pojechaliśmy pociągiem do Kowla.

BOBLY.

Przybyłem tam z br. Ruckim z Kowla. Zebranie wieczorowe odbyło się na „chutorze“. Słuchaczy było blisko 80. 21-go pociągiem wróciliśmy do Kowla.

HOLINA-WOLA.

Dnia 22-go było tam piękne zebranie. Zebrało się do 200 słuchaczy.

KRYMNO.

23-go mieliśmy w Krymnie dwa bardzo błogosławione zebrania w obecności około 500 ludzi.

DUBECZNO.

24-go w Dubecznie Bóg pozwolił nam mieć również dwa zebrania. Słuchaczy było blisko 200 osób.

CZEWEŁ.

25-go w Czewlu również odbyły się dwa zebrania. Z Czewla pociągiem przyjechaliśmy do Kowla, gdzie spędziłem następny dzień.

LUCK.

Mieliśmy tam piękne modlitewne zebranie dn. 29-go, przyjechawszy z br. Al. Kucem samochodem z Kowla. Po zebraniu dowiedzieliśmy się o śmierci br. Korowaja, a więc pojechaliśmy pociągiem do st. Kiwierce, później z Kiwierce do Łyszczu przebyliśmy 30 km furmanką. Tam odbył się pogrzeb, w którym wzięło udział przeszło 700 ludzi. Po pogrzebie przez Łyszczę i Kiwierce wróciliśmy pociągiem do Łucka.

SADOWO.

31-go samochodem przyjechaliśmy z Łucka do Torczyna, skąd furmanką jechaliśmy około 10 km. do Sadowa, gdzie odbyło się wieczorowe zebranie, na które pomimo wielkiego błota przyszło około 120 osób. Naza jutrz — 1-go lutego odbyło się poranne nabożeństwo z Wieczerzą Pańską, w którym wzięli udział przeważnie członkowie zboru.

WATYŃ.

Wieczorem dn. 1-go wzięliśmy udział w licznyim zebraniu. Następnego dnia rano odbyło się drugie zebranie, na którym było blisko 250 osób, a wieczorem za zgodą zboru, mieliśmy zebranie we wsi Pilsudczyzna u br. Sączkowskiego w jego własnym domu, który niemógł zmieścić w sobie słuchaczy tak, że musieli niektórzy stać pod oknami.

KORYTNICA.

W Korytnicy na zebraniu około 250 osób z uwagą słuchało Ewangelii. Stąd furmanką udaliśmy się dalej.

KOZIATYN.

W Koziatynie mieliśmy jedno zebranie, na którym było blisko 120 ludzi. Tegoż dnia t. zn. 4-go II. wyjechaliśmy furmanką do Horochowa.

HOROCHÓW.

Jadąc 12 km. kołmi, ledwie zdążyliśmy na wieczorowe zebranie. Mimo fatalnej pogody zebranie to jednak było dość liczne i błogosławieństwo Boże objęcie spytało na słuchaczy. Dnia 5-go odbyło się przedpołudniowe zebranie liczniejsze niż poprzednie.

BŁUDÓW.

Będąc chory nie mogłem długo przemawiać do przeszło 300 osób zgromadzonych tu. Po południu tegoż dnia odjechaliśmy do Olchówki.

OLCHÓWKA.

W Olchówce było liczne zebranie, w którym wzięło udział blisko 200 osób. Następnie przeszliśmy 4 km. piechotą do st. Zwiniacze, a stąd pociągiem do Dębowej Karczmy i wreszcie znowu pieszo do Horodyszcz pośpieszyliśmy, by zdążyć tam na ranne zebranie.

HORODYSZCZE.

Na pierwszym zebraniu w tej miejscowości było do 150 słuchaczy. Następne dwa zebrania musiałem z powodu choroby opuścić. Dnia 8-go po rannym zebraniu uczulem się zdrowym, a więc pojechaliśmy dalej.

ZŁOCZOKA.

Zbór tej miejscowości to placówka malowskiego zboru. Tu mieliśmy bardzo liczne zebranie.

MALÓW.

Ledwie zdążywszy na poranne zebranie przybyliśmy do Malowa. Tu czekało nas już blisko 600 osób. Na popołudniowym zebraniu był obecny kierownik szkoły powszechnej. Czuł się bardzo szczęśliwy, że został zaproszony na to zebranie, i ściskając dłonie serdecznie dziękował za żywe przemówienia. Z Malowa udaliśmy się do Krasnego, z Krasnego przebyliśmy furmanką 30 km. do Worotniowa.

WOROTNIÓW.

Mieliśmy nadzwyczaj błogosławione zebranie.

STAWISZCZE.

11-go odbyło się liczne zebranie w Stawiszczach. Wieczorem udaliśmy się do Pełza.

PEŁZ.

Tu zebrało się także blisko 200 osób. Bóg błogosławił słuchaczom i przemawiającym.

POSTNIKÓW.

Dnia 13 odbyły się w Postnikowie dwa liczne zebrania. Następnego dnia pojechaliśmy do Pietruszkowa.

PIETRUSZKÓW.

Tu mieliśmy jedno zebranie.

POKASZCZEWO.

Odbyło się tu zebranie, a następnie za zgodą braci miejscowych udaliśmy się do Derażna.

DERAŻNO.

Tu również odbyło się zebranie.

MOSZCZANICA.

16-go mieliśmy dwa zebrania w tej miejscowości. Zebrania trwały prawie cały dzień. Słuchaczy było około 300. Dnia 17-go odjechałem samochodem z Łucka do Kowla, a następnego dnia pociągiem wróciłem do Warszawy. Niech Pan pobłogosławi Słowo Swe, które siane było w ciągu tej podróży w sercach licznych słuchaczy!

J. Wojtowicz,
misjonarz Związku.

DZIAŁ OGÓLNY

KOMUNIKAT

W sprawie konfliktu ze Związkiem Śl. Baptystów w Polsce

Zarząd Związku Słowiańskich Zborów Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce podaje do ogólnej wiadomości co następuje:

Zadaniem Związku Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce oraz jego Kierownictwa jest szerzenie nauki Chrystusa Pana i zasad ewangelicznych wśród narodu naszego oraz jak wynika z tych prawd ewangelicznych— utrzymywanie *pokoju i świętobliwości ze wszystkim* (Hebr. 12, 14).

Niestety, nie wszystkim zależy na utrzymywaniu pokoju z nami.

Ostatnio, jak to szerszemu ogółowi wiadomym jest, pokój ten został naruszony pomiędzy naszym Związkiem, a Związkiem Baptystów w Polsce. Powstał głęboki i przykry konflikt pomiędzy tymi zrzeszeniami religijnymi, a przyczyną jego było niewłaściwe i krzywdzące wystąpienie przeciwko naszemu Związkowi i jego prezesowi br. L. Szenderowskiemu, red. L. Żabko-Potapowicza — członka Zarządu Związku Słowiańskich Baptystów w Polsce i oficjalnego przedstawiciela tego Związku na konferencji Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Ewangelicznych Chrześcijan w r. ub. w m. Brześciu n/B.

Ponieważ wspomniane wystąpienie rozeszło się głośnym echem wszędzie, prezes Związ-

ku naszego br. L. Szenderowski uważał za konieczne podać do publicznej wiadomości w organie naszym „Ewangelicznym Chrześcijaninie“ wyjaśnienie i sprostowanie czynionych przez red. L. Żabko-Potapowicza zarzutów. Odpowiadając na to, Prezydium Związku Baptystów w czasopiśmie swoim „Słowo Prawdy“, wystąpiło w obronie swego członka Zarządu red. L. Żabko-Potapowicza i zarzuciło prezesowi naszego Związku br. L. Szenderowskiemu podawanie wiadomości jakoby o charakterze „zmyślonych plotek“.

Br. L. Szenderowski słusznie uznał się dotkniętym tym krzywdzącym go wystąpieniem Prezydium Związku Baptystów i dlatego w odpowiedzi swej w art. p. t. „Curiosum“ („Ew. Ch.“, Nr. 4, 1937) poza stosowną odprawą wspomniał o fakcie, iż wiadomości o wystąpieniu red. L. Żabko-Potapowicza przeciwko naszemu Związkowi otrzymał drogą oficjalną od Komitetu Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Ewangelicznych Chrześcijan, a więc wiadomości te nie mogły być jakimiś „zmyślonymi plotkami“.

Niestety, Prezydium Związku Baptystów nie wzięło pod uwagę tego sprostowania i ostatnio w Nr. 1 „Słowa Prawdy“ 1938 r., ogłosiło „wyjaśnienie“, w którym między in-

nymi czytamy: „Jeszcze raz stwierdziliśmy, że jego (L. Szenderowskiego) podejrzenia i oparte na nich napaści na baptystów *mijają się z rzeczywistością*“.

Pomijając fakt niesłusznej interpretacji sprostowania br. L. Szenderowskiego przez nazwanie go „napaścią na baptystów“, Prezydium Związku Baptystów w „wyjaśnieniu“ swoim w dalszym ciągu twierdzi już w formie delikatniejszej (nie ma już tu mowy o „zmyślonych plotkach“), że wiadomości podane przez br. L. Szenderowskiego „*mijają się z rzeczywistością*“. Ponieważ chodzi tu o rzecz zasadniczą, jesteśmy zmuszeni stanowczo oświadczyć, że *tak nie jest, jak podaje Prezydium Związku Baptystów*, bowiem jesteśmy w posiadaniu oficjalnych dokumentów w formie dwóch listów Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Ewangelicznych Chrześcijan do naszego Związku z dn. 25 czerwca 1937 r. i 4 lutego 1938 r., w których Komitet Stowarzyszenia *kategorycznie stwierdza, iż wyżej wspomniane wystąpienie red. L. Żabko-Potapowicza istotnie miało miejsce na konferencji Stowarzyszenia w r. z. w m. Brześciu n/B.*

Z tego powodu uważamy, iż dalsze upieranie się Prezydium Związku Baptystów przy swoich tezach oraz wprowadzanie w błąd ogółu przez rozpowszechnianie mylnych informacji w powyższej sprawie, staje się rzeczą wprost niepoważną i gorszą. Stwierdzamy też, iż prezes naszego Związku br. L. Szenderowski nie podawał żadnych zmyślonych lub mijających się z rzeczywistością informacji lecz podał wiadomości, które otrzymał drogą oficjalną w formie wspomnianych dokumentów, to też metodę postępowania obraną przez Prezydium Związku Baptystów zmierzającą do obniżenia godności prezesa naszego Związku uważamy co najmniej za nieetyczną, przeciwko czemu stanowczo protestujemy.

Tyle co do konfliktu.

Wreszcie uważamy, iż drukowanie artykułów (patrz „Pisaneć Prawdy“ Nr 2, str. 31, r. 1938) o charakterze napastliwym na „Kewicki“ (międzynarodowe i międzywyznaniowe zjazdy religijne) wtedy, gdy przywódcy wszechświatowego ruchu baptystów biorą

czynny udział w tych zjazdach, wymyślanie „Uniom“ i „Społecznościom“ (czytaj „Społeczność Chrześcijan Ewangelicznych w Polsce“) jedynie dlatego, że nie zechciały one należeć do obcego im nowotworzącego się Kościoła Baptystycznego w Polsce, posądzanie tych organizacyj ewangelicznych, iż prowadzą one zbory w świat przy jednoczesnym twierdzeniu, że jedynym i prawdziwym jest nowotworzący się Kościół Baptystyczny — jest wyraźnie posunięciem tendencyjnym obojętnym jedynie na efekt i egoistycznym. O tym, kto jest prawdziwym dzieckiem Bożym wie Bóg, a i nasi kochani bracia i siostry doskonale nas znają i wiedzą kim jesteśmy.

Tak oto wygląda ów demokratyzm braci baptystów w stosunku do innych wyznań ewangelicznych, o którym pisze red. W. Gątsze w czasopiśmie „Majak“ Nr. 1, 1938 r., w art. p. t. „O celach i zadaniach Kościoła Baptystycznego“. Czy znaczy to, iż mamy pójść tą samą drogą i napisać coś niecoś o głośnym modernizmie, wrażeniach z ostatniego wszechświatowego Zjazdu Baptystów w Berlinie, o życiu wielu członków i zborów baptystów za granicą i t. d. i t. d.?!

Nie, takie postępowanie bynajmniej nie przyczyni się do uspokojenia poruszonych umysłów. Nie wpłynie to też na naprawienie wzajemnych stosunków lecz przyczyni się tym bardziej do pogłębienia istniejącego już konfliktu. *Czas zrozumieć to i zaprzestać gorszących wystąpień.*

Ubolewamy głęboko nad powyższym i prosimy Pana o światłość i zrozumienie wzajemne, bowiem: jeśli w światłości chodzimy, jako On jest w światłości, społeczność mamy między sobą, a Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu. (1 Jana 1, 7). Kto mówi, iż jest w światłości, a brata swego nienawidzi, w ciemności jest aż dotąd. Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka i zgorszenia w nim nie masz. (1 Jana, 2, 9—10).

Zarząd Związku Słowiańskich Zborów
Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce

O Szkole Biblijnej w Warszawie

W związku z stale nadchodzącymi podaniami od różnych osób z prośbą o przyjęcie do Szkoły Biblijnej w Warszawie, niniejszym podaje się do ogólnej wiadomości, że w r.b. z braku miejsca kandydaci do Szkoły nie bę-

dą przyjmowani. O tym kiedy nastąpi przyjmowanie nowych kandydatów do Szkoły, będzie w swoim czasie wydany specjalny komunikat.

Nowe wydawnictwa

* Nakładem Związku Młodzieży Zdecydowanych Chrześcijan przy „Społeczności Chrześcijańskiej w Polsce“, Więcbork — Pomorze, został wydany *Kalendarzyk Biblijny na rok 1938* poświęcony specjalnie dla młodzieży. Czytanie Pisma Świętego jest w nim rozłożone na tygodniowe tematy, co prowadzi do głębszego zrozumienia zasadniczych myśli Biblii i niewątpliwie przyniesie wiele korzyści studiującym w ten sposób tę świętą Księgę. Cena egz. 25 gr.

* Mniej więcej na początku 1938 roku ukazało się piśmko pod tytułem „*Szkola Niedzielna*“ redagowana i wydawana w imieniu Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce przez Generalnego Sekretarza tego Zrzeszenia, Ks. Dr. Emila Jelinka. Miesięcznik ten przeznaczony dla nauczycieli szkół niedzielnych, jest w Polsce jedynym piśmem poświęconym ważnej sprawie wychowania duchowego dzieci. Piśmko to zawiera obok ogólnych, a niezmiernie pożytecznych wskazówek do nauczania w szkołach niedzielnych, opracowane już lekcje na każdą niedzielę, dokładny plan do nich, cel do którego należy zmierzać przy wykładaniu danej lekcji oraz wzór rozmowy, jaką należy prowadzić na ten temat. Dlatego gorąco polecamy ten miesięcznik nauczycie-

lom szkół niedzielnych, rodzicom i wszystkim, kogo interesuje zagadnienie wychowania dzieci w duchu prostych i wzniosłych zasad Ewangelii, gdyż w nim znajdują nie tylko wytyczne do tego, ale też zachętę i bodziec do tej sprawy.

Dotychczas wyszło drukiem trzy egz. tego piśmka, którego pojedynczy numer kosztuje 30 gr. Prenumerata roczna w kraju 3 zł., kwartalnie 90 gr. Adres redakcji i wydawnictwa: Ks. Dr. Emil Jelinek, Warszawa 32, Marymoncka 1c m. 117, tel. 12.79-40.

Przy tym należy nadmienić, że jako dodatek do „Szkoly Niedzielnej“ wychodzi tygodniowe piśmko dla dzieci, którego treść jest ściśle dostosowana do lekcji.

* Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego wydało zbiorową broszurę pod tyt. „*Alkohol wróg społeczny*“. Broszura zawiera następujące poszczególne artykuły: 1) Dr. F. Kaczanowskiego, — Alkohol a zdrowie psychiczne i fizyczne człowieka, 2) Wł. Weychert-Szymanowskiej — Społeczne znaczenie walki z alkoholizmem i 3) H. Świątkowskiego — Alkoholizm jako zagadnienie prawno-społeczne. Całość dobrze i sumiennie opracowana rozpatruje kwestię alkoholizmu z socjalistycznego punktu widzenia.

Warunki prenumeraty kwartalnika „Ewangeliczny Chrześcijanin“: rocznie 1 zł. 50 gr., numer pojedynczy 40 gr. Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 27683 inż. L. Szenderowski, lub przekazem na adres Redakcji, Warszawa, Targowa 82. Telefony Redakcji i Administracji: 10.29-22 i 10.25-84.

Redaktor odpowiedzialny: inż. **Ludwik Szenderowski.**

Drukarnia „Antiqua“, St. Szulc i S-ka, Kacza 7. Tel. 5.04-91.